Pieśń trucizny, księga I

Pieśń trucizny

Księga I

spisana przez

Bristina Xela



ozornie panował spokój. W palenisku dogasał żar, młoda służka i jej dziecko spali na krzesełku przy drzwiach. Na ścianie wisiał niedokończony gobelin - reszta pracy musiała poczekać do jutra. Za oknem jeden z księżyców przezierał przez mlecznobiałą chmurę, a skryty wśród krokwi samotny ptak gruchał łagodnie. A jednak znowu się zaczynało. Tay usłyszał, jak pierwsze akordy Pieśni wybrzmiewają nierówno gdzieś w oddali.

Ptak na krokwiach zaskrzeczał i wyleciał przez okno. Dziecko w objęciach dziewczyny przebudziło się i zaczęło krzyczeć. Pieśń rozbrzmiewała coraz głośniej, zachowując jednocześnie swą delikatność i majestatyczne tempo. Wszystko wokół zdawało się poruszać w rytm muzyki, jakby ktoś przygotował dziwaczną choreografię: dziewczyna podeszła do okna, chmury odbijały czerwień rozpętanego poniżej piekła. Jej krzyk, wszystko to bezgłośne, pochłonięte przez Pieśń. To, co stało się później, Tay widział już tyle razy, że prawie przestał uznawać to za koszmar.

Nie pamiętał nic ze swojego życia z czasów, zanim przybył na wyspę Gorne, ale wiedział, że w jego przeszłości czaiło się coś, co odróżniało go od jego kuzynów. Nie chodziło tylko o to, że jego rodzice nie żyli. Rodzice kuzyna Baynaraha także zginęli w czasie wojny. A członkowie rodów Gorne i pobliskiej Twierdzy Smutku nie obchodzili się z nim szczególnie okrutnie. Traktowali go z tą samą uprzejmą obojętnością, jaką każdy Indoril okazuje plączącym się pod nogami ośmiolatkom.

Ale nie wiedzieć czemu Tay miał pewność, że jest sam. Inny. Z powodu pieśni, którą ciągle słyszał, i przez koszmary.

„Masz bujną wyobraźnię" - jego ciotka Ulliah uśmiechała się cierpliwie, zanim go odprawiała, by móc wrócić do swych świętych ksiąg i zajęć.

"Inny? Każdemu na tym świecie wydaje się, że jest 'inny'. To bardzo powszechne uczucie" - stwierdził jego starszy kuzyn Kalkorith, który uczył się, by zostać kapłanem w świątyni i doskonale potrafił dostrzegać paradoksy.

„Przestań wmawiać wszystkim, że słyszysz muzykę, kiedy nikt inny jej nie słyszy, bo uznają cię za szaleńca i pogrzebią w kaplicy Sheogorath" - drwił jego wuj Triffith i wracał do swoich spraw.

Tylko piastunka Edebah słuchała go z powagą i kiwała głową, ale nigdy nic nie powiedziała. Czy dostrzegał wyraz dumy na jej twarzy?

Jego kuzynka i towarzyszka zabaw wodza, Baynarah, najmniej interesowała się jego opowieściami o Pieśni i snach.

„Jesteś strasznie męczący, Tay" - powiedziała Baynarah po uczcie z okazji jego ósmego lata. On, ona i młodszy kuzyn Vaster weszli na polanę pośród kwitnących drzew. Trawa była bardzo niska, sięgała im ledwie do kostek, a na ziemi leżały wielkie sterty czarnych liści z poprzedniej jesieni. „Czy już możemy dać sobie z tym spokój? W co się pobawimy?".

Tay zamyślił się na chwilę. „Możemy pobawić się w oblężenie Orsinium".

„Co to takiego?" - spytał Vaster, ich wieczny towarzysz, młodszy od nich o trzy lata.

„Orsinium było ojczyzną orków, daleko w Górach Wrothgariańskich. Przez setki lat ciągle się rozrastało. Orkowie zeszli z gór, by gwałcić i plądrować na ziemiach Wysokiej Skały. Wtedy to król Joile z Daggerfall i Gaiden Shinji z zakonu Diagny, i jeszcze ktoś z Wartowni, nie pamiętam kto, połączyli swe siły przeciwko Orsinium. Walczyli przez trzydzieści lat. Mury Orsinium zbudowano z żelaza i chociaż starali się ze wszystkich sił, nie mogli zrobić w nich wyłomu".

„I co było dalej?" - spytał Baynarah.

„Dobrze ci idzie zmyślanie rzeczy, które nigdy się nie zdarzyły, więc może dokończysz?".

I tak uczynili. Tay został królem orków, siedział na drzewie, które nazwali Orsinium. Baynarah i Vaster odgrywali króla Joile i Gaidena Shinji, rzucali w Taya kamykami i patykami, a on kpił z nich tubalnym głosem. Cała trójka postanowiła, że bogini Rynareth (odgrywana jako druga rola Baynarah) wysłuchała modłów Gaidena Shinji i zalała Orsinium strugami deszczu. Mury zardzewiały i rozpadły się. Tay posłusznie spadł z drzewa, pozwalając królowi Joile i Gaidenowi Shinji zadawać ciosy magicznymi ostrzami.

Przez większość lata 675 roku Pierwszej Ery Tay był praktycznie oszołomiony mocą słońca. Nie było żadnych chmur, ale padało prawie co noc, więc rośliny na wyspie Gorne rosły bardzo bujnie. Kamienie zdawały się skrzyć w słońcu, a rowy pałały wiązówką błotną i dziką pietruszką. Chłopca spowijała delikatna woń kwiatów i drzew nietkniętych wiatrem. Roślinność była fioletowo-zielona, niebiesko-zielona, popielato-zielona i biało-zielona. Szerokie kopuły, kręte, brukowane ulice i pokryte strzechą dachy małej wsi Gorne, a także wielka wyblakła skała domu Sandil - wszystko to wydawało mu się magiczne.

Lecz nocą dręczyły go koszmary, a Pieśń nie milkła nawet na jawie.

Wbrew ostrzeżeniom ciotki Ulliah, Tay, Baynarah i Vaster codziennie rano jadali śniadanie na dworze, razem ze służbą. Ulliah śniadała w środku, sama lub z

odwiedzającymi dwór dygnitarzami. Goście zjawiali się jednak rzadko, najczęściej więc jadła w samotności. Z początku służba posilała się w milczeniu, ale z czasem lody zostały przełamane i czeladź raczyła dzieci plotkami, doniesieniami, opowieściami i pogłoskami.

„Nieszczęsnego Arnyle znowu zmogła gorączka".

„Mówię ci, że oni są przeklęci. Cała rodzina. Tak się kończy wkurzanie wróżek".

„Czy młoda pani Starsia nie zaokrągliła się ostatnio w okolicach brzucha?"

„Nie!"

Spośród całej służby nie odzywała się tylko Edebah, piastunka Taya. Nie dorównywała urodą innym służkom, ale blizny na twarzy nie szpeciły jej. Jej źle nastawiony nos i krótkie włosy nadawały jej mistycznej aury. Słysząc plotki, uśmiechała się tylko słabo, patrząc na Taya z oddaniem i nieco przerażającym uwielbieniem.

Pewnego dnia po śniadaniu Baynarah wyszeptała do Taya i Vastera: „Musimy iść na wzgórza po drugiej stronie wyspy".

Do tej pory gdy zdarzało jej się używać tak kategorycznych stwierdzeń, zawsze miała do pokazania coś wspaniałego: wodospad spływający między paprociami i wysokimi skałami, skąpany w słońcu gaj drzew figowych, ukrytą bimbrownię jakichś chłopów, chory dąb, poskręcany tak, że przypominał klęczącego człowieka lub też zwalony kamienny mur, który - jak uzgodnili - pochodził sprzed tysięcy lat i chronił księżniczkę o imieniu Merella.

Cała trójka szła lasem, aż dotarła do polany. Paręset stóp dalej łąka schodziła do

koryta wyschniętego strumienia pełnego małych, gładkich kamieni. Weszli do mrocznego lasu, w którym korony drzew znajdowały się wysoko nad ich głowami. Gdzieniegdzie z wilgotnej ściółki wyrastały czerwone i żółte kwiaty, ale w miarę jak dzieci zagłębiały się w bór pełen dębów i wiązów, pojawiały się coraz rzadziej. W powietrzu dało się słyszeć chóralny świergot ptaków. Śpiewały melodię Pieśni.

„Dokąd idziemy?" - zapytał Tay.

„Nie chodzi o to, dokąd idziemy, ale co zobaczymy" - odpowiedziała Baynarah.

Las całkowicie otaczał trójkę dzieci, spowijał je mrocznymi cieniami, rozbrzmiewał świergotem i szeptami wiatru. Z łatwością wyobrażali sobie, że znajdują się w trzewiach jakiegoś potwora i maszerują wzdłuż jego kamiennego kręgosłupa.

Baynarah wspięła się na strome wzgórze i wyjrzała przez gęste krzaki i drzewa. Tay podniósł Vastera z koryta strumienia i wspiął się na górę, chwytając się miękkiej trawy. Jeżyny i nisko zawieszone gałęzie uderzały ich niczym szpony całego stada potworów. Śpiew ptaków stał się donośniejszy, jakby oburzyło je wtargnięcie dzieci. Jeden z konarów rozciął policzek Vastera, lecz on nawet nie krzyknął. Nawet Baynarah, która potrafiła zwinnie przemykać nawet przez największą gęstwinę, zaplątała warkocz w jeżyny, niszcząc misterną fryzurę ułożoną kilka godzin wcześniej przez służkę. Zatrzymała się, żeby uwolnić drugi warkocz. Splecione włosy bezładnie opadły jej na plecy. Wyglądała niczym jakaś dzika istota, nimfa prowadząca pozostałą dwójkę przez swe leśne królestwo. Pieśń zaczęła pulsować szalonym rytmem.

Stali na kamiennej półce, pod klifem górującym nad olbrzymim wąwozem, i patrzyli na wielką połać popiołów. Wyglądało to niczym scena olbrzymiej bitwy i ognistej pożogi. Ziemię pokrywały okopcone skrzynie, broń, kości zwierząt i szczątki spalone tak, że nie sposób było je rozpoznać. Tay i Vaster weszli oniemiali na czarne pole. Baynarah uśmiechnęła się, dumna, że w końcu znalazła coś naprawdę niesamowitego i tajemniczego.

„Co to za miejsce?" - zapytał w końcu Vaster.

„Nie wiem" - wzruszyła ramionami Baynarah. „Z początku wydawało mi się, że to jakieś ruiny, ale teraz sądzę, że to śmietnisko, tylko inne niż jakiekolwiek, które widziałam. Spójrzcie na te rzeczy".

Cała trójka zaczęła bezładnie przeczesywać brudne sterty odpadków. Baynarah znalazła zakrzywiony miecz, tylko lekko okopcony płomieniami. Zaczęła go czyścić i czytać inskrypcje na klindze. Vaster bawił się, niszcząc kruche skrzynie rękoma i nogami. Wyobrażał sobie przy tym, że jest olbrzymem o niewiarygodnej sile. Tay zwrócił uwagę na podniszczoną tarczę - miała w sobie coś, co rozbrzmiewało echem Pieśni. Wyciągnął ją i wytarł do czysta.

„Nigdy nie widziałam takiego herbu" - stwierdziła Baynarah, patrząc Tayowi przez ramię.

„Ja skądś go znam, ale nie pamiętam skąd" - wyszeptał Tay, próbując przywołać wspomnienie ze swych snów. Z pewnością tam go widział.

„Patrzcie!" - krzyknął Vaster, wyrywając Taya z zadumy. Chłopiec trzymał kryształową kulę. Gdy przesunął ręką po gładkiej powierzchni, by strzepnąć ziemię i kurz, ton Pieśni nasilił się, aż całym ciałem Taya wstrząsnął dreszcz. Baynarah pobiegła zobaczyć skarb Vastera, ale Tay czuł się jak sparaliżowany.

"Gdzie to znalazłeś?" - zawołała, patrząc na wir kłębiący się pod powierzchnią kryształu.

"W tamtym wozie" - Vaster wskazał stertę poczerniałego drewna, którą od pozostałych odróżniały sterczące szprychy wozu. Baynarah zaczęła grzebać w rumowisku, wystawały

z niego tylko jej stopy. Pieśń przybrała na sile, rozbrzmiewając wokół Taya. Powoli ruszył w kierunku Vastera.

„Daj mi to" - wyszeptał głosem, który z trudem brzmiał jak jego własny.

„Nie" - odparł również szeptem Vaster, wpatrując się w rozbłyskujące w sercu kuli barwy. „To moje".

Baynarah grzebała w resztkach wozu jeszcze kilka minut, ale nie znalazła nic równie wspaniałego co kula Vastera. Prawie wszystko zostało zniszczone, zostały tylko zupełnie zwyczajne rzeczy: złamane strzały, kawałki pancerzy, kości gwardzistów. Zdenerwowana dziewczyna wyszła na światło dzienne.

Tay stał samotnie na skraju wielkiego wąwozu.

"Gdzie Vaster?"

Tay mrugnął, odwrócił się do kuzynki, wzruszył ramionami i uśmiechnął się: „Poszedł się chwalić swym nowym znaleziskiem. Znalazłaś coś ciekawego?".

„Nie" - odpowiedziała Baynarah. „Lepiej wracajmy do domu, zanim Vaster powie im coś, co wpędzi nas w kłopoty".

Tay i Baynarah szybkim krokiem ruszyli w drogę powrotną. Tay wiedział, że gdy wrócą, nie zostaną tam Vastera. Vaster już nie wróci. Kryształowa kula spoczywała wygodnie w sakwie Taya, ukryta pod zebraną stertą śmieci. On zaś z całego serca modlił się, by Pieśń wróciła, wymazując wspomnienie wąwozu i długiego, bezdźwięcznego upadku. I zaskoczenia w oczach chłopca, który nawet nie zdążył krzyknąć.

Pieśń trucizny, księga I

FormId	dragonborn.esm:02826E
Owning plugin	dragonborn.esm
Local FormId	02826E
Editor ID	DLC2Book1CheapPoisonSong1
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBasicBook05
Value (gold)	3
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	66
Leveled lists	5
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.